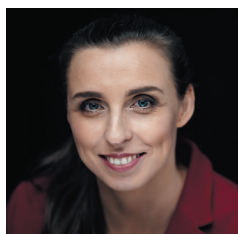


Miasta więziotwórcze – dlaczego warto je tworzyć i jak to robić?



Monika Chabior

Wiceprezydent Gdańska ds. rozwoju społecznego i równego traktowania

Choć waga globalnych powiązań cały czas rośnie – w wymiarze miejskim, niejako wbrew temu trendowi – szukamy sposobów na tworzenie silnych wspólnot lokalnych i sąsiedzkich, metod oswojenia globalizacji. Jakie są sposoby na stworzenie miasta sprzyjającego lokalnym więziom? Dlaczego jest to wyzwanie, które warto podjąć? Jak skutecznie współpracować z mieszkańcami i organizacjami pozarządowymi?

Rozmawiają Adam Leśniewicz, Dyrektor Kongresu Obywatelskiego oraz Martyna Kostyra, Sekretarz Redakcji Pomorskiego Thinklettera

Co wyróżnia miasta więziotwórcze, jakie zasadnicze cechy? Co sprzyja budowaniu relacji? I jak wobec tego wyzwania wypada Gdańsk?

Urodziłam się w latach 80. i jak patrzę na cały ten okres (moje dzieciństwo, potem transformację i najnowsze wydarzenia) oraz na przemiany jakie przeszedł Gdańsk, to myślę, że nie zawsze było to miasto, które w oczywisty sposób można nazwać więziotwórczym. Bardziej trafne jest stwierdzenie, że Gdańsk miastem więziotwórczym się stawał, a właściwie nadal się staje, bo jest to proces nie mający swojego zwieńczenia, punktu finalnego. Są takie wydarzenia z życia miasta, które procentują i przynoszą ten więziotwórczy charakter. Można nawet powiedzieć o tworzeniu swego rodzaju kapitału wspólnotowego.

”

Miasta stają się więziotwórcze w wyniku długotrwałych procesów i jest to transformacja, która nigdy nie ma swojego zwieńczenia, finału. Są jednak takie wydarzenia z życia miast, które mają decydujący wpływ na tworzenie się kapitału więziotwórczego. W Gdańsku bez wątpienia taki charakter miały strajki w Stoczni.

Co w Gdańsku temu sprzyjało? Kwestią niezwykle istotną jest miejska tożsamość. Stocznia i to, co się działo w okresie strajków i buntu antykomunistycznego, to ogromny kapitał, do dzisiaj żywy w pamięci ogromnej części mieszkańców. Moim zdaniem to właśnie wtedy, podczas strajków, Gdańsk w pewnym sensie narodził się na nowo – jako miasto o nowej tożsamości. To było coś tak pozytywnego, że nie mogło nie odcisnąć piętna na przyszłości miasta i gdańskiej wspólnoty.

To może wydawać się truizmem, ale teraz, kiedy widzimy ogromną solidarność z Ukrainą, można odnieść wrażenie, że takie oddolne akcje społeczne się „po prostu”, jakoś „same”, wydarzają. Że nagle ludzie przestają patrzeć na to co ich dzieli, lgną do siebie, współpracują i generują z siebie jakąś dodatkową energię. Tymczasem to nie dzieje się ani „nagle” ani nie „wydarza” się samo – taki nadmiar energii, dobra, solidarności, to ten „klej społeczny”, który przez lata zbudowaliśmy w ramach sztafety pokoleń. Te osoby, które w ruchu „Solidarności” brały udział, niosły ten kapitał dalej. Oczywiście taka energia ogniskowała się wokół Prezydenta Pawła Adamowicza i Prezydent Aleksandry Dulkiwicz, tego całego środowiska, ale również wokół szeregu innych środowisk i nurtów kontrkultury.

Z drugiej strony mieliśmy też wydarzenia, które zaburzały ten proces tożsamościowy i utrudniały tworzenie miejskich więzi. To chociażby tragedia drugiej wojny światowej, ale też ogromna akcja relokacji, migracji po wojnie. To była dla tożsamości miasta głęboka zmiana, która zamieszała w procesach budowania kapitału ludzkiego i społecznego. Relacje nowi – starzy mieszkańcy były na początku skomplikowane. Trudna historia jest jednak również elementem tożsamości Gdańska i może być elementem naszej dumy, że sobie z tymi różnymi wyzwaniem poradziliśmy.

A jakie znaczenie dla wspólnotowości może mieć położenie geograficzne miasta?

Geograficzne ułożenie Gdańska jest pewnym wyzwaniem. Położenie wzdłuż wybrzeża sprawia, że jest to miasto „długie”, któremu trochę brakuje centrum. A to nie sprzyja tworzeniu więzi wynikających z przestrzeni. Tymczasem ma to niebagatelny wpływ na procesy więziotwórcze w skali całego miasta. To dlatego pracujemy nad miejscami centralnymi w różnych dzielnicach. Próbujemy obrócić wyzwanie w atut.



Struktura przestrzenna miasta może stanowić wyzwanie dla procesów więziotwórczych.

To było ogromne marzenie Pawła Adamowicza, który wykonał w tym kierunku monstrualną pracę. Ci, którzy go znali, wiedzą, że to zadanie budowania tożsamości, silnych gdańskich więzi i dumy z miasta, traktował szalenie poważnie, niemal obsesyjnie. Ta pasja była jednak budowana na otwartości, dzieleniu jej z zespołami urzędników, ale też włączeniu we współpracę organizacji pozarządowych i instytucji kultury. W ramach polityki miejskiej przejawiało się to w tworzeniu centrów lokalnych, domów i klubów sąsiedzkich, rozwoju rad dzielnic, ale dzięki współpracy z trzecim sektorem to się dzieje równocześnie na wielu innych płaszczyznach.

Może więc za kolejny element ułatwiający tworzenie wspólnot i więzi trzeba uznać otwartość na współpracę. Realną partnerską relację miasta z trzecim sektorem i samymi mieszkańcami?

Tak, to ma swój namacalny wymiar. To właśnie dzięki wieloletniej współpracy i bieżącym kontaktom z organizacjami pozarządowymi, w sytuacji wybuchu wojny w Ukrainie, byliśmy w stanie tak szybko się w Gdańsku zorganizować. Już po dwóch pierwszych dniach mieliśmy spotkanie z sektorem NGO, dzieliliśmy się wiedzą i zadaniami. Oczywiście, teraz to nadal ewoluuje, ale bezwzględnie, to jest dla nas współpraca rzeczywistych partnerów.

Atmosfera otwartości to zaś faktyczne dziedzictwo Pawła Adamowicza. To było świadome tworzenie marki miasta w oparciu o zasady partycypacyjne. To potężne struktury – powstało bardzo wiele ciał doradczych o charakterze społecznym, z którymi miasto współpracuje. Przykładowo – od 2016 roku mamy Radę Imigrantów i Imigrantek. W momencie jej powstania nie wiedzieliśmy przecież co się będzie działo, że zbliża się napaść na Ukrainę i kryzys migracyjny tej skali. A teraz to podstawowe ciało doradcze dla polityki miasta. W momencie wybuchu wojny w Ukrainie to członkowie Rady byli pierwszymi osobami, które powiedziały nam, co się będzie działo. Jak – ludzie, którzy przekroczą granicę – będą zachowywać się Polsce, jakie są bariery prawne, czego się mamy spodziewać... Wiedzieliśmy od razu, o czym mamy rozmawiać z rządem, dzięki temu, że właśnie jest ten bliski kontakt i wieloletnie zaufanie.

Otwartość na kontakt ma również swój bezpośredni wymiar. Prezydent Adamowicz znany był z tego, że można go było „spotkać na mieście” i zawsze był chętny do rozmowy z mieszkańcami. Ale ostatnio Panią Prezydent spotkałam w barze na Łąkowej...

Panią Prezydent Dulkwicz?

Tak. I również nie było żadnej bariery, żeby podejść, porozmawiać...

Tak, (śmiech) Pani Prezydent Dulkwicz bywa w tych samych miejscach i jest podobnie otwarta na dyskusje z mieszkańcami Gdańska.

Możemy zatem powiedzieć, że budowanie polityki miasta wokół pewnych wartości i zasad, dzisiaj byśmy powiedzieli „w czasach pokoju”, sprawia, że miasto staje się odporne na sytuacje skrajne, kryzysowe. Czy będzie to powódź, czy inny kataklizm, czy zagrożenie z zewnątrz – te wartości mają okazję w pełni się okazać właśnie w takich momentach. Reagowanie nie polega wtedy na wymyślaniu schematu działania od zera, tylko szybkim zebraniu wiedzy (mądrości zbiorowej) i podjęciu działań w oparciu o pewne już istniejące mechanizmy. Trzeba się jednak nimi stale opiekować.

Nazwałabym to nawet nie tyle opieką, co równoważeniem. To nie są tylko emocje, to nie są tylko wartości, ale to jest też ukierunkowana praca. Podobną analogię widzę w historii „Solidarności”. Był okres strajków lat 60., był trudny rok 70 (wypadki grudniowe), ale za pozytywnymi i gorzkimi emocjami poszły również wysiłki strukturalizacji tego ruchu, porządkowania. To później dało znakomite owoce.

Pani pokolenie czerpie z ogromnego dorobku „Solidarności”, natomiast dzisiejsze młode pokolenie doświadczenie żywej solidarności zbiera pomagając w różny sposób uchodźcom z Ukrainy, uczestnicząc w strajku klimatycznym czy strajku kobiet.

Tak, to może być takim kolejnym katalizatorem. Momentem budowania się zbiorowej świadomości przyszłych pokoleń.

Wróćmy jeszcze na moment do kwestii przestrzeni. Powiedzieliśmy sobie, że np. brak typowego centrum może być dla miasta wyzwaniem. Ale jak każde wyzwanie, można tę sytuację przekuć w atut – Gdańsk ma szansę na stworzenie sieci policentrycznych centrów lokalnych. Może przy dobrej woli więziotwórczą politykę da się po prostu prowadzić w każdych warunkach?

Faktycznie nie wiem, czy to jest wada, czy to jest zaleta. Przestrzeń to swego rodzaju warunki zastane, coś z czym trzeba sobie poradzić, albo wymyślić na nowo. W Gdańsku rozmowy o domach, klubach sąsiedzkich rozpoczęły się wtedy, kiedy pracowałam w biurze odpowiedzialnym za przygotowanie Euro 2012. Pawłowi Adamowiczowi bardzo zależało na tym, żeby ludzie zaczęli uczestniczyć w wyborach, żeby to zaangażowanie obywatelskie dotyczyło również rady miasta i rad dzielnic.

Czuliśmy, że w Gdańsku jest tęsknota za lokalną społecznością. Ludzie marzą o miejscach, do których mogą się odwołać, do których mogą przyjść. Trzeba pamiętać, że jeszcze żyją osoby, które obserwowały powstawanie dużych spółdzielni mieszkaniowych. A osiedla w czasach peerelowskich były budowane o tyle „z głową”, że od razu zakładano tam domy kultury, świetlice itd. Część z nich istnieje do dzisiaj – na przykład Spółdzielnia Młyniec ma nadal swój dom kultury – ale większość takich miejsc została zlikwidowana. Ludzie, którzy pamiętają jak takie miejsca animowały lokalną społeczność, ich brak odczuwają jako zerwanie pewnej więzi. To znana z socjologii tęsknota za tak zwanym „trzecim miejscem”.

Oczywiście nie było mowy, żeby przywracać wszystkie takie przestrzenie z czasów PRL, to trzeba było „wykombinować” na nowo – w nowej rzeczywistości prawnej i społecznej. A zasadniczym elementem współczesnej rzeczywistości prawnej jest subsydiarność. Podjęliśmy więc próbę połączenia tego co historycznie jest obecne jeszcze w świadomości wielu gdańszczanek i gdańszczan z nowym sposobem, czyli pracą z NGO-sami. Zaczęliśmy tworzyć partnerstwa lokalne.

”

Nowe przestrzenie więziotwórcze należy tworzyć z poszanowaniem historycznego kontekstu, ale również ze świadomością nowej rzeczywistości prawnej i społecznej.

W tej chwili w Gdańsku, który ma 35 dzielnic, jest około 30 domów i klubów sąsiedzkich. To już dużo, ale zamierzamy to dalej rozbudowywać. Nowa dyrektor Gdańskiego Archipelagu Kultury, Monika Dylewska-Libera, w swojej koncepcji na najbliższe lata również bardzo podkreśla konieczność budowania na sile lokalności. A to oznacza, poszerzenie tej sieci lokalnych miejsc, również o domy kultury, które będą działały zgodnie z koncepcją kultury otwartej (szeroko dostępnej). Szukanie przestrzeni dla takich lokalnych miejsc ma również znaczenie w kontekście koncepcji budowania miasta krótkich odległości. Ta idea po naszych doświadczeniach z czasu pandemii przeżywa renesans.

Gdańsk ma szansę stać się miastem 15-minutowym?

Postulat realizacji w Gdańsku koncepcji miasta krótkich odległości jest podnoszony przede wszystkim przez tych radnych, którzy są związani z urbanistyką. Ale to jest coraz bardziej istotne wyzwanie w kontekście rozrastania się miasta i starzenia się społeczeństwa. Potrzebujemy miasta krótkich odległości, po to, żeby tworzyć warunki długiego, niezależnego życia. Kluczowym aspektem jest społeczność lokalna. Nie chodzi tu tylko o autobusy, mieszkania, chodniki, ławeczki itd., ale również realne możliwości przełamywania izolacji oraz długiego funkcjonowania w sposób aktywny. Coraz głębiej wchodzimy w te zagadnienia i chyba coraz bardziej staramy się uczyć i łączyć różne aspekty polityk miejskich. Między wątkiem społecznym a urbanistycznym kiedyś była przepaść, a teraz bardzo się do siebie zbliżają. Myślę, że dużo w zakresie zmiany naszej świadomości zrobiły procesy rewitalizacyjne, bo na tego typu działaniach dużo się wspólnie nauczyliśmy i to międzysektorowo.

”

Łączenie różnych aspektów miejskich polityk jest związane z rosnącą świadomością wyzwań, które przed nami stoją. Dobrym przykładem jest polityka społeczna i urbanistyka – kiedyś te dziedziny dzieliła przepaść, a teraz bardzo się do siebie zbliżają. Dużo w zakresie zmiany naszej świadomości zrobiły procesy rewitalizacyjne – nauczyliśmy się ich wspólnie i międzysektorowo.

Skoro poruszyliśmy już temat długiego, aktywnego życia, to przejdźmy do kwestii więzi międzypokoleniowych. Nasze osobiste doświadczenie, niesamowite i bardzo związane właśnie z Gdańskiem wiąże się z wolontariatem. Przy okazji organizacji różnych inicjatyw Kongresu Obywatelskiego w Gdańsku, zawsze zbieraliśmy niezwykle zespół wolontariuszy. Grupy były międzypokoleniowe – pomagały zarówno seniorki, jak i osoby w średnim wieku, czy studenci i uczniowie. Mimo różnic, powstawał team absolutnie zgrany, zaskakująco dogadany i naturalnie się uzupełniający (bo przykładowo z technologiami lepiej radzą sobie ludzie młodzi, a w kontaktach z drugim człowiekiem, to srebrne pokolenie okazuje się skuteczniejsze, bardziej pewne siebie i komunikatywne). Czy można powiedzieć, że Gdańsk jest w jakiś sposób szczególnie skuteczny w tworzeniu więzi międzypokoleniowych? To w dużej mierze pytanie o politykę włączenia społecznego. Wydaje się, że Gdańsk dobrze radzi sobie z aktywizacją srebrnego pokolenia, ale chyba coraz większym wyzwaniem jest i będzie w najbliższych latach aktywizacja społeczna i obywatelska najmłodszego pokolenia (oderwanie od smartfonów i komputerów)?

Odwołajmy się do danych. Miasto liczy 480 tys. mieszkańców, z czego 122 tys. osób jest w grupie 60+. Na pewno tutaj nasze wyzwania są wielorakie i nie będzie to wyłącznie aktywizacja. Ale nawet biorąc pod uwagę sam aspekt aktywizacyjny, to my musimy pracować z ludźmi przed momentem, kiedy osiągną granicę 60 lat, żeby

oni się przygotowywali do szeregu działań, które potem chcemy im zaoferować. Nie możemy zatem uznać, że kwestię srebrnego pokolenia mamy w Gdańsku załatwioną i skupić się teraz na najmłodszych. Obie grupy są bardzo ważne.

Na najmłodsze pokolenie trzeba patrzeć nie tylko kontekstowo, ale też bardziej szczegółowo. Tylko wtedy zrozumiemy jakie są ich potrzeby, gdzie ci młodzi są, a gdzie nie chodzą, co właściwie jest dla nich priorytetem. Obserwujemy – i to nie są nawet gdańskie dane – że osoby do 14 roku życia jest łatwiej włączyć, zaktywizować, itd., a osoby pomiędzy 14 a 20 rokiem życia, czyli przed wejściem w taką dorosłą niezależność, najbardziej „wymykają” się wszelkiego rodzaju politykom publicznym. Nie powinno nas to dziwić – dorastająca młodzież musi mieć warunki do bycia ze sobą, potrzebuje wielu zmagania w grupie rówieśniczej. Niekoniecznie należy na siłę starać się, aby zawiązywała kontakty międzypokoleniowe.

”

Osoby do 14 roku życia jest łatwiej włączyć do miejskich działań, zaktywizować, tymczasem mieszkańcy pomiędzy 14 a 20 rokiem życia najbardziej „wymykają” się wszelkiego rodzaju politykom publicznym. Nie powinno nas to dziwić – dorastająca młodzież musi mieć warunki do bycia ze sobą, potrzebuje wielu zmagania w grupie rówieśniczej. Niekoniecznie należy na siłę starać się, aby zawiązywała kontakty międzypokoleniowe.

To się potwierdza w naszych gdańskich badaniach, bo jest to jedyna grupa, która w mniejszym stopniu chce się włączać w domy i kluby sąsiedzkie, które co do zasady są międzypokoleniowe. Równocześnie wiemy, że jest to grupa – w okresie pandemii COVID-19 – najbardziej doświadczona społecznie i psychicznie. W sensie wyizolowania, straconego czasu, czy jeśli chodzi o budowanie relacji i dojrzewanie społeczne. A równocześnie grupa najbardziej wrażliwa, ze względu właśnie na okres dojrzewania, hormony, trudności emocjonalne, itd.

Podsumowując – zgadzam się, że teraz mamy za zadanie otoczyć młodzież szczególną troską, ale nie może to być na siłę, musimy większą uwagę położyć na to, jakie przestrzenie tworzymy dla młodych. Przykładowo – pracujemy teraz z organizacjami pozarządowymi i centrami handlowymi, żeby w nich tworzyć przestrzenie wspierające dla młodzieży. Dlatego, że młodzież naturalnie w tych miejscach przebywa i to tam potrzebne jest nasze wsparcie. Wczoraj byłam w Galerii Forum, gdzie pilotażowo zostało otworzone takie pierwsze miejsce przez organizację pozarządową zajmującą się zdrowiem psychicznym. Jest to miejsce dostępne w ciągu dnia, od godziny 12 do 20, gdzie młodzi mogą po prostu pobyć, spotkać się z psychologiem, zrobić coś swojego, samodzielnie i oddolnie. Myślę, że międzypokoleniowość w życiu miasta będzie miała większą szansę, jak damy teraz młodym trochę więcej przestrzeni.

Chciałabym też, żebyśmy wyszli poza schemat, że relacja międzypokoleniowa jest między grupami seniorzywnukowie. Wbrew pozorom bardzo dużą rolę odgrywa tutaj moje pokolenie. Osoby w średnim wieku mają kapitalną rolę do odegrania – z jednej strony, mając kontakt z osobami starszymi, zdobywają okazję, żeby same lepiej się przygotować na starość, zrozumieć co wtedy się w życiu zmienia, zaś seniorom dać więcej witalności i potrzebnego wsparcia. Z drugiej strony te osoby mogą być pomostem do najmłodszego pokolenia, które potrzebuje trochę nakierowania, ale generalnie musi mieć poczucie, że rozmawia z kimś, kto rozumie ich świat. Osoby w tej pośredniej grupie wiekowej są zresztą w stanie dość umiejętnie tłumaczyć perspektywę w obie strony – seniorom przybliżyć świat młodych, a młodym wyjaśniać dlaczego seniorzy patrzą na rzeczywistość właśnie tak, a nie inaczej.

”

Ogromnie ważną rolę do odegrania mają osoby w średnim wieku – są w stanie dość umiejętnie tłumaczyć perspektywę w obie strony – seniorom przybliżyć świat młodych, a młodym wyjaśnić dlaczego seniorzy patrzą na rzeczywistość właśnie tak, a nie inaczej.

Brak działania na siłę – to ważny wskaźnik dla polityki miejskiej, ale chyba ogólnie dla wszelkich działań społecznych. Jak z Pani perspektywy – osoby dobrze znającej sektor NGO, ale też działającej aktywnie w samorządzie – wygląda recepta na sukces w tego typu działaniach?

Absolutnie najważniejsza jest umiejętność prowadzenia dialogu opartego na wzajemnym szacunku i słuchaniu się. Można mieć dużo pieniędzy i być absolutnie skłóconym, rywalizującym i nietworzącym kapitału społecznego, a można mieć o wiele mniej pieniędzy i ten kapitał skutecznie zwiększać. Umiejętny dialog prowadzi również do wspólnego poszukiwania rozwiązań. Uważam, że w Gdańsku bardzo się o to staramy. Taka wrażliwość w tym kierunku jest budowana zresztą od wielu lat, to już weszło nam w krew – i w gdańskim samorządzie i środowisku gdańskich organizacji pozarządowych, żeby wszędzie, gdzie się tylko da, próbować dialogować, spotykać się, rozmawiać. Wytworzyła się u nas bezcenna kultura dialogu. Im dłużej, im więcej się rozmawia tym większa szansa, że coś pozytywnego się z tego zrodzi. Oczywiście to musi mieć potem jakiś wyraz w praktycznym działaniu. Z upływem czasu dialog jest po prostu bardziej owocny i mniej bolesny, tylko na początku jest trudno.

Zatem miasto jako partner – nie narzucający się a słuchający, potrafiący później przekuć to, co wysłuchał w konkretne polityki i działania? I na poziomie ich wdrażania – dalej dialogujący i otwarty?

Tak, dokładnie. I myślę, że to widać w naszej pracy – współpraca z organizacjami pozarządowymi przy przygotowaniu różnych programów jest zawsze poparta spotkaniami, warsztatami. Mamy biuletyn, zapraszamy ludzi na spotkania, na co dzień też dbamy o informowanie gdzie można się włączyć, gdzie się wypowiedzieć.

To jest bardzo ważne, bo rozszerzenie gremium i „burza myśli”, jak na dane wyzwanie zareagować, przynosi owoce. Jak zaczynamy rozmawiać, to jest w pewien sposób naturalne, że każdy, kto coś robi, uważa, że to, co realizuje jest najlepszym pomysłem, że powinien na to otrzymać dofinansowanie. Tymczasem miasto musi nie tylko patrzeć na to, czy te działania nie powielają się z kimś innym (kto może robić to lepiej, głębiej, efektywniej), ale musi zyskać przekonanie, że to faktycznie najlepsze rozwiązanie. Kiedy omawiamy różne pomysły np. na warsztatach, gdzie jest wiele organizacji i mieszkańców, gdzie się dyskutuje, można to zweryfikować. To ważne żeby o kierunku różnych miejskich działań nie decydował pewien przypadek, żeby to nie było rozregulowane ciągłymi prośbami, które przychodzą z różnych stron. Uporządkowany dialog i transparentność to aspekty, o które musimy dbać.

”

Niezwykle ważne jest aby władze miasta potrafiły prowadzić dialog oparty na wzajemnym szacunku i słuchaniu się, bo to pozwala wspólnie szukać najlepszych rozwiązań. Nie bez znaczenia jest również zdolność do porządkowania takiej dyskusji oraz jej transparentność i otwartość na różne środowiska.

Ze względu na moje doświadczenie pracy w trzecim sektorze wiem też jak ważne jest, aby władza, który nam coś zlecił uczestniczył w całym procesie realizacji. To jest szalenie demotywujące, kiedy organizacja pozarządowa podejmuje się realizacji jakiegoś zadania zleconego, które wydaje się dla władz miasta ważne, a potem żaden przedstawiciel urzędu o nic nie pyta, nie pojawia się na spotkaniach itp. To prowadzi do sytuacji, że nikt ze strony samorządu nie wie co organizacja robi, na jakim jest etapie i co okazało się ważne dla całego procesu. W NGO to rodzi frustracje, ale jest też zupełnie sprzeczne z ideą instytucji uczących się – cała wiedza zostaje poza miejską administracją i nawet jeśli organizacja pozarządowa zrealizuje zadanie perfekcyjnie, to nie ma

tej wartości dodanej – wiedzy jaki powinien być kolejny krok. Gdańsk jest oczywiście ogromnym miastem i nie jesteśmy w stanie każdemu poświęcić tyle czasu ile pewnie by chciał, niemniej mamy te przestrzenie i narzędzia, by okazać to zainteresowanie.

Partnerska współpraca z NGO to także gotowość na to, że niektórym się jednak coś nie powiedzie. Trzeba brać na to poprawkę, szukać nowych rozwiązań, być cierpliwym, być solidarnym wobec partnera. A nie go tylko i wyłącznie rozliczać.

Wróćmy na koniec do bardziej osobistej perspektywy. W budowaniu więzi może skutecznie pomagać albo przeszkadzać miejska przestrzeń. Jakie więziotwórcze miejsca wskazałaby Pani na mapie Gdańska?

Na pewno byłoby to Europejskie Centrum Solidarności. Dlatego, że to jest właśnie przykład instytucji otwartej. Europejskie Centrum Solidarności to nie tylko wystawa stała oraz misja promowania dialogu społecznego. To również całe piętro, które jest oddane organizacjom pozarządowym, które mogą tworzyć tam własną ofertę i korzystać z bardzo nowoczesnych i prestiżowych przestrzeni. Nie bez znaczenia jest oczywiście lokalizacja ECS – przy placu Solidarności. To wszystko sprawia, że jest to miejsce ogniskujące ludzi, którzy chcą te więzi i gdańską tożsamość rozwijać, pobudzać i animować. Nie przypadkiem to właśnie w ECS powstawał zarówno nasz Model Równego Traktowania, jak i Model Integracji Imigrantów – jest tam dobry klimat do wspólnej pracy i nawiązywania relacji.

Na pewno miejscami więziotwórczymi są domy i kluby sąsiedzkie. Nie sposób pominąć słynnego Domu Sąsiedzkiego „Gościnna Przystań” na Oruni, ale w kontekście trwającego kryzysu uchodźczego nie mogę również nie wspomnieć o Strzyży, gdzie rada dzielnicy, klub sąsiedzki i biblioteka znajdują się niedaleko konsulatu Ukrainy i zaczęły wspólnie działać, żeby na różne sposoby pomagać osobom, które stoją w kolejce do konsulatu – udostępniły im ksero, otworzyły swoje przestrzenie itp.

Bez wątplenia miejscami więziotwórczymi są zarówno domy i kluby sąsiedzkie, jak i rady dzielnic czy biblioteki. Niektóre miejsca więziotwórcze są związane z urbanistyką. Takim miejscem, które bardzo lubię jest Rynek w Oliwie, tam chodzę szukać staroci – to jest miejsce niesamowicie więziotwórcze, tam się spotykają sprzedawcy i pasjonaci, ci, którzy mieszkają w okolicy i osoby przybywające specjalnie z daleka. Ja tam zawsze spotkam kogoś znajomego. To jest chyba moje ulubione miejsce więziotwórcze.

Niemniej takich nieświadomych miejsc z potencjałem jest więcej. Wczoraj byłam w centrum handlowym Manhattan, gdzie otwarto sklep społeczny „Take and Go”. To taki bezpłatny „sklep” dla uchodźców i klub dla dzieci. Stałam w środku tego centrum, a chodziłam do Topolówki, więc jestem wrzeszczanką-oliwianką, no i spotkałam mnóstwo znajomych – a to z wolontariuszy, a to z klientów ktoś okazywał się dawnym znajomym! Widziałam jak tam siedzą i rozmawiają ze sobą osoby starsze, uchodźcy, wolontariusze... To takie nieoczywiste miejsce więziotwórcze, ale z drugiej strony, to nie tylko dom handlowy – ma bibliotekę, łączy funkcje komercyjne i niekomercyjne i jest w samym centrum. Wydaje mi się, że stał się takim fajnym, innowacyjnym miejscem, także dzięki temu, że ma niski „próg wejścia”, a to jest ważne w miejscach więziotwórczych.

Pytanie dotyczyło punktów na mapie, ale jak widać – opisując miejsca więziotwórcze nie da się nie przejść od razu do opowieści o ludziach. Może więc kluczowa jest nie tyle sama przestrzeń, co atmosfera jaką w niej wytworzymy?

Tak, chociaż nie można bagatelizować infrastruktury. Musi być jakaś bardzo podstawowa infrastruktura, która sprzyja tworzeniu więzi. Niech to będzie ławeczka. Ale musi być jakiś minimalny punkt zaczepienia.



W mieście jest wiele więziotwórczych miejsc, których potencjału możemy nie być świadomi. Często wystarczy tylko punkt zaczepienia – bardzo podstawowa infrastruktura, niski „próg wejścia” i energia mieszkańców, aby jakaś przestrzeń zmieniła się w miejsce spotkań i nawiązywania relacji.

Podam przykład miejsca na osiedlu, na którym mieszkam. Jest przed blokiem taki klomb, którym od lat zajmuje się mój sąsiad. Niedawno postawiono ławeczkę i to od razu spowodowało, że miejsce zyskało nową rangę. Nie potrzeba zatem ogromnych nakładów, żeby zmienić miejską przestrzeń, nadać jej nowe funkcje – do tego typu celów miasto udostępnia zresztą różnego rodzaju fundusze: fundusz sąsiedzki, fundusz wolontariatu, fundusz młodzieżowy, fundusz senioralny, fundusz ekologiczny – jest stosunkowo duża pula takich drobnych pieniędzy, które można zdobyć, jeśli ktoś potrzebuje zorganizować coś dodatkowego w swojej okolicy.

Nie zawsze pieniądze są zresztą potrzebne. W sobotę byłam na takim świetnym wydarzeniu na ulicy Wajdeloty w Avocado, gdzie po prostu spotkali się ludzie, którzy chcieli rozmawiać o roślinach. Oglądaliśmy filmy o roślinach, siedzieliśmy wokół jednego stołu czytając wiersze... Było nas kilkanaścioro, ale była tak totalnie wspólna atmosfera! Podstawą była sama idea i współdzielone wartości.

To wartości i idee są tą energią, która pcha nas do działania. Czy spojrzymy na ECS czy na spotkanie sąsiedzkie o roślinach czy na klomb sąsiada albo bibliotekę w centrum handlowym – za tym wszystkim stoi właśnie ta energia.

O rozmówcy

Monika Chabior – socjolożka, od 2008 r. zaangażowana w pracę na rzecz rozwoju sektora sportu powszechnego i zintegrowania go z sektorem obywatelskim. Od 2012 do 2016 r. była prezeską Fundacji Rozwoju Kultury Fizycznej, która wdraża program Nasz Orlik, uruchomiła portal naszorlik.pl, a także zrealizowała szereg działań wspierających ludzi organizujących sport w społecznościach lokalnych. Od 2020 r. pełni funkcję Zastępczyni Prezydenta Gdańska ds. rozwoju społecznego i równego traktowania.



Partnerzy

Pomorski Fundusz Rozwoju
sp. z o.o. z siedzibą w Gdańsku



Spółka Samorządu
Województwa Pomorskiego



Więcej niż spowianie

Partnerzy numeru



Ministerstwo
Funduszy
i Polityki Regionalnej



IMI. PAWŁA ADAMOWICZA

Pomorski Thinkletter nr 1(8)/2022

Jaka logika rozwoju miast?



KONGRES
OBYWATELSKI

Nowy metabolizm miast – jak odpowiedzieć na wyzwania zielonej transformacji?

„Zatrzymać człowieka – ruszyć towar” – co spowoduje przewrót kopernikański w miejskiej mobilności i logistyce?

Technologizacja i wirtualizacja życia, rozrywki i pracy (AR, VR) – jak wpłyną na rozwój miast?

Demografia i migracje – w jaki sposób rozumieć nowe procesy i właściwie reagować?

Jakie „RAZEM” w miastach? Czy lokalność i sąsiedztwo mogą odegrać ważną rolę?

E-wydanie publikacji „Jaka logika rozwoju miast?” można pobrać [tutaj](#).



POMORSKI
KONGRES
OBYWATELSKI

Pomorski Thinkletter to nowy jakościowo **hub komunikacyjny** wokół wyzwań rozwojowych Pomorza i Polski zainicjowany oraz wydawany przez Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową (z siedzibą w Gdańsku) w ramach Pomorskiego Kongresu Obywatelskiego.

Zależy nam, aby Pomorski Thinkletter był przestrzenią skupiającą przedstawicieli różnych sektorów i branż – zarówno osoby zaangażowane społecznie, jak i sektor nauki, biznesu czy administracji. Chcemy aby była to agora wielostronnej dyskusji, wymiany doświadczeń oraz uspołniania perspektyw.

Zachęcamy do **zapisania się do grona stałych odbiorców**, aby informację o nowych wydaniach otrzymywać bezpośrednio na adres e-mail. Subskrypcja jest **bezpłatna**.

Dotychczas opublikowane numery:

- 1/2020 **Pomorskie miasta wobec pandemii i wyzwań klimatycznych**
- 2/2020 **Stawka i oblicza cyfryzacji**
- 3/2020 **Siła lokalności dla budowy Europejskiego Zielonego Ładu**
- 1/2021 **Siła sąsiedztwa i lokalności dla budowy lepszej Polski**
- 2/2021 **Drogi do innowacyjnych regionów i Polski**
- 3/2021 **Sens i drogi do Zielonego Ładu**
- 4/2021 **Człowiek vs. algorytmy i sztuczna inteligencja – kto kogo zaprogramuje?**

Wszystkie numery w wygodnym formacie PDF można pobrać na stronie www.kongresobywatelski.pl